OŚWIATA

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi 15 każdego miesiąca w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

Przedpłatę przesyłać należy *pocztą* pod adresem Redakcyi. — Redakcya otwarta dla osobistych porozumień w *poniedziałki, środy i piątki* od 4 do 5 popołudniu.

Ogłoszenia za 1/10 część strony 50 ct., za całą stronę 5 złr.

Adres Redakcyi: Szlak 35 w Krakowie.

Rok I. **15 Listopada — 1899.** **Nr. 2.**

INDYWIDUALIZM I JEGO GRANICE.

Wyrazu indywidualizm używają pospolicie w bardzo rozmaitych znaczeniach, a co gorzej, często go nadużywają, rozmyślnie lub nieświadomie, podciągając pod to hasło, które zdobyło sobie zasłużone uznanie w dziejach wyzwolenia człowieka, rzeczy nietylko nic z nim wspólnego nie mające, lecz wręcz przeciwne rozumnie pojętej zasadzie indywidualizmu. Wobec tego wydaje nam się właściwem dać i uzasadnić bliższe określenie tego pojęcia tak doniosłego w zagadnieniach doby bieżącej, tak wielkiego znaczenia w pojmowaniu i określeniu zadań wykształcenia własnego.

Nazwaliśmy indywidualizm hasłem. Jest on w istocie hasłem i to bardzo potężnem, bardzo głośnem i światłem, hasłem, które w ciągu czterech ostatnich stuleci przyświecało najszlachetniejszym i najdonioślejszym walkom na polu myśli i czynu, walkom o prawa człowieka. Prócz tego wszakże praktycznego i społecznego znaczenia, oznaczamy niekiedy wyrazem indywidualizm pojęcia czysto teoretyczne i o wiele szersze. W filozofii teoretycznej mianowicie indywidualizmem nazywamy pogląd, według którego byt rzeczywisty mają oddzielne rzeczy w przeciwstawności do *uniwer-*

salizmu, t. j. nauki, że wszechświat stanowi jednę nierozerwalną całość, istnienie zaś pojedynczych rzeczy jest złudzeniem. Lepiej wszakże używać w tym znaczeniu wyrazu *pluralizm*. W etyce oznaczają przez indywidualizm poglądy Jacobiego, który sądził, że zasady etyczne powinny odmiennie kształtować się w każdym osobniku. Stąd wytworzył Schiller swoję ideę Pięknej Duszy. — W estetyce indywidualizmem nazywano pogląd, według którego tylko osobnikowe cechy artysty lub przedmiotu twórczości, mają doniosłość artystyczną; że każdy osobnik jest charakterystycznym objawem typu rodzajowego.

Ograniczymy się obecnie do indywidualizmu, jako pojęcia z zakresu nauk społecznych. I tu wszakże indywidualizm, obok znaczenia hasła czynu, ma inne — pojęcia naukowego, kierowniczego w badaniach teoretycznych.

Cel nauki o społeczeństwie jest dwojaki: stara się ona z jednej strony wyjaśnić *związek przyczynowy* zjawisk społecznych; z drugiej zaś szuka pewnych przepisów dla ukształtowania owych zjawisk, stosownie do pewnych *celów* ludzkich.

Oddawna też w nauce tej, rzec można, że od chwili, gdy człowiek zaczął świadomie badać zjawiska życia zbiorowego, — walczyły z sobą dwa poglądy. Jeden z nich uważał jednostkę za cel ostateczny dziejów, wszystkie zaś formy uspołecznienia — rodzinę, stowarzyszenie, państwo i związki państw ze wszystkiemi ich urządzeniami — za środki, które służą rozwojowi jednostki, powstają dla niej i przez jej wolę, a przez tę wolę tylko istnieją, i przez nią zmienione być mogą. Wszystkie teorye społeczne, ukształtowane według tej zasady, proponuje H. Dietzel [1]) objąć wspólną nazwą *indywidualizmu*. Przeciwny temu pogląd uważa formy uspołecznienia wyżej wymienione za cel właściwy, jednostkę zaś za środek ku jego urzeczywistnieniu. Trudno byłoby przyjąć proponowany przez tegoż autora termin «socyalizmu» lub nawet nauki «organicznie-socyalistycznej» dla ogółu tych teoryj bez zupełnego pomieszania pojęć. Nie jest to bowiem czystym przypadkiem, że socyalistycznemi nazywały się w XVII stuleciu te właśnie dążenia, które dziś utożsamiamy z indywidualizmem, a i dzisiejsze pojęcie socyalizmu, jak się niżej pokaże, nie stoi bynajmniej w sprzeczności z dążeniami indywidualistycznemi. Woleli-

---

[1]) *Handwörterbuch der Staatswissenschaften* herausgegeben von Conrad, Elster, Lexis und Loening. Tom IV, art. *Individualismus.*

byśmy więc nazwę *teoryi organicznych*, gdyż społeczeństwo uważają one za całość, mającą byt samodzielny i złożoną z jednostek, podobnie jak organizm z komórek; gdybyśmy przez to nie nadużywali utartego już terminu, t. zw. «szkoły organicznej» Krausego, Ahrens'a, Mohl'a i innych założycieli nauki o społeczeństwie. Pomieszanie pojęć wszakże w tym wypadku nie byłoby tak niebezpieczne, gdyż podobnymi wyrazami oznaczalibyśmy rzeczy zbliżone, nie zaś wprost przeciwstawne sobie.

Słusznie natomiast żąda wyżej przytoczony autor — i w tym względzie gorąco popieramy jego żądanie — aby nie podciągać pod nazwę indywidualizmu dwóch rzeczy, które pospolicie z nim się mieszają, t. j. *liberalizmu* politycznego i praktyki ekonomicznej *wolnego współzawodnictwa*.

«Nietylko liberalizm — powiada on — ale i komunizm w rozmaitych odmianach swoich, jest teoryą indywidualistyczną». — W rzeczywistości, jak natychmiast wykażemy, liberalizm jest tylko jedną z faz rozwoju dziejowego indywidualizmu, tak jak filozofia XVIII stulecia była jedną z faz prądu Oświaty, chociaż się często z nią utożsamia. Co zaś do systematu wolnego współzawodnictwa, jak to zaznacza Dietzel, można go uzasadnić z punktu widzenia wręcz przeciwnego indywidualizmowi, a mianowicie ze stanowiska «postępu gatunku», opierając się na «walkę o byt» i przeżywanie najzdolniejszych czyli «dobór społeczny» — co zresztą łatwiejby przyszło, niż udowodnienie zgodności systematu podobnego z najwyższo-władztwem jednostki.

«Zasada indywidualizmu i przeciwna jej, walczyły z sobą — ciągnie wymieniony autor — odkąd istniały świadomie urządzone formy życia społecznego i myśl krytyczna o tem, co jest, a co być powinno, czyli świadomość społeczna. Z jednej strony istnieje dążność do wywyższenia całości ponad część; dążność do tego, aby jednostkę wprządz na usługi rodziny, stanu lub państwa, aby ją upokorzyć wobec religii, prawa, moralności i obyczaju, wobec «przedmiotowych» celów i potęg, które powstały bez jej zgody, zostały jej przekazane z przeszłości, a jednak żądają od niego posłuszeństwa i poddania się. Dążność ta natrafia wszędzie na przeciwną sobie, która odwraca się od całości, która chce wyzwolić jednostkę od wszelkiego przymusu i uczynić z niej najwyższego władcę społeczeństwa. Interesa i prawa tej jednostki do wszechstronnego rozwoju naginają się wobec danego porządku społecznego tylko o tyle, o ile ten dogadza jej podmiotowości,

a rozum jego decyduje, jako najwyższy sędzia, o tym porządku, zatwierdzając go, zaprzeczając lub przekształcając».

Widzimy, że takie pojmowanie indywidualizmu, zbliża go do poglądu na Oświatę, jako prąd dziejowy, rozwiniętego w poprzednim numerze pisma naszego [1]).

Główną bowiem cechą Oświaty jest przyznanie rozumowi, lub, poprawniej mówiąc, umysłowi ludzkiemu prawa decyzyi najwyższej we wszystkich rzeczach, zarówno teoretycznych jak i praktycznych, a więc w tem, co dotyczy pojmowania wszechświata, zarówno jak i najlepszego urządzenia społeczeństwa.

Jednakże, jak w pojęciu Oświaty potrzebnem okazało się sprostowanie, chroniące od jednostronnej przewagi rozumu nad innemi władzami ducha, tak i określenie powyższe indywidualizmu wymaga pewnego wyjaśnienia. Autor cytowany przez nas mówi wszędzie o *jednostce*, jako najwyższo-władnej potędze, decydującej o dogodności lub niedogodności dla siebie urządzeń społecznych. Jednostek takich wszakże jest milion; a logika i arytmetyka każą nam przyjąć, że podobneż prawa przyznać winniśmy każdej z nich, gdyż każda jednostka ze stanowiska społecznego równą jest innej. Jeśliby zaś rozum nas o tem nie przekonał, to podpowiedziałoby mu prawo moralne, któremu na równi z rozumem teoretycznym przyznaliśmy głos decydujący we właściwym sobie zakresie; prawo wyrażające się w tem prostem przykazaniu: nie czyń bliźniemu, co tobie nie miło. Innemi słowy przychodzimy do tej prostej, a pewnikowo oczywistej formuły, uzasadniającej i zarazem ograniczającej indywidualizm: *postępuj tak, aby zasada czynów twoich mogła stać się podstawą prawodawstwa powszechnego.*

Jest to najogólniejsze prawo przepisów etycznych, sformułowane przez Kanta. Rozejrzyjmyż się w niem bliżej.

Przedewszystkiem prawo to nie narzuca nikomu jakichś z góry ustawionych prawideł: możesz sam wyszukać zasadę postępowania swego, powiada ono. Lecz w samym tym wyrazie «zasada», tkwi już ukryta myśl, że to postępowanie nie będzie puszczone na wiatr kaprysu.

Logika i konsekwencya wymagają, aby postępowanie nasze było jednostajne w podobnych wypadkach; aby ulegało pewnej zasadzie. Co do wyboru wszakże zasady, najwyższe prawodaw-

---

[1]) W artykule: *Co znaczy Oświata?*

stwo pozostawia się rozumowi, z jednem wszakże ograniczeniem, które zresztą z wymagań tego rozumu wynika; to jest, że podobnież najwyższowładztwo przyznać powinniśmy rozumowi innych. Innemi słowy: wybierając zasadę naszego postępowania, powinniśmy pamiętać o tem, że może ona obrócić się przeciwko nam, jeśli będzie obrana za zasadę przez inne jednostki. Takie jest znaczenie wymagania, iżby zasada ta mogła stać się podstawą prawodawstwa powszechnego. To znaczy: nie wybieraj zasady, przeciwko której sam byś protestował, gdyby ją kto inny zaczął stosować.

Uniknąć zastrzeżenia tego można tylko w jeden sposób: zaprzeczając równości praw jednostek w społeczeństwie do obierania sobie zasad postępowania. Ale zaprzeczenia podobnego najmniej spodziewać się można po indywidualizmie. Indywidualizm bowiem, jako prąd dziejowy, był właśnie zaprzeczeniem owej nauki, wylęgłej na gruncie niewolnictwa wszelkiego rodzaju, jakoby ludzie ulepieni byli z rozmaitej gliny. Precz z przywilejami! — takie było hasło indywidualizmu. Jak Oświata nowożytna powstała przeciwko narzuconym w średnich wiekach powagom we wszystkich zakresach myśli, tak indywidualizm, który jest tylko jej częściowym odłamem, który wypłynął z tegoż źródła potęgi duchowej i ufności we własne siły, który jest zastosowaniem do dziedziny społecznej jej zasad ogólnych, wystąpił przeciwko feudalnej budowie społeczeństwa średniowiecznego, opartej na wyobrażeniu o różnej wartości jednostek, składających całość.

Indywidualizm więc nie dopuszcza ani przywilejów w społeczeństwie, ani wyjątków w etyce. Nie kaprys jednostki jest jego zasadą, lecz rozumne, a więc konsekwentne i jednostajne prawodawstwo *wszystkich jednostek* w rzeczach dotyczących owych potęg dziejowych, o których była mowa. Taka jest podstawa teoretyczna nowożytnego państwa, takie dążenie współczesnej myśli postępowej.

Wtedy tylko jednostka może oburzać się przeciwko tradycyjnie przekazanym urządzeniom społecznym i państwowym, jeśli dowiedzie, że to, w czem krępują jej swobodę indywidualną, nie jest wywoływane potrzebą zabezpieczenia równej swobody innym; że jest daremnem i niepotrzebnem pozbawieniem jej wolności. Przeciwnie, wszelki protest przeciwko podobnym urządzeniom w imię «tak mi się podoba», nie jest indywidualizmem, lecz bądź

dzieciństwem, bądź czemś takiem, na co w języku literackim nie mamy terminu parlamentarnego [1]).

Ktokolwiek wygłasza zasadę bezwzględnego rozpierania się jednostki z uszczerbkiem dla innych, nie jest indywidualistą, lecz reprezentantem brutalnych instynktów, nie uszlachetnionych żadnym promieniem oświaty.

Sam wszakże autor wyżej cytowany, grzeszy w tym względzie, gdy tak dosadnie stara się przeciwstawić sobie z jednej strony «usposobienie» lub «podmiotowość» jednostki, z drugiej — przymusową siłę urządzeń społecznych. Bardzo często może zdarzyć się, że urządzenia te będą w niezgodzie z mojem chwilowem usposobieniem; lecz o to wcale nie idzie. Idzie o to, aby były w zgodzie z moim rozumem, to jest, z tą najwyższą zasadą prawodawstwa jego w zakresie praktycznym, którą przytoczyliśmy wyżej. Jeśli zaś okaże się, że niektóre z nich potrzebne są właśnie dla urzeczywistnienia tej zasady, dla zabezpieczenia wszystkim jednostkom możliwie szerokiego rozwoju ich osobowości, możliwej swobody w jej ujawnieniu, to instytucye takie okażą się pożądanemi z punktu widzenia indywidualistycznego, zgodnemi z duchem indywidualizmu.

Nie ta więc okoliczność stanowi o indywidualistycznym lub anti-indywidualistycznym charakterze instytucyi, czy są one mniej lub więcej krępującemi dla samowoli jednostki; nie ta, czy powstały przy jej udziale lub bez niego; lecz ta, czy skrępowanie to jest nieuniknionem dla ubezpieczenia równej wolności innych jednostek; czy instytucye istniejące i przekazane, wytrzymują pod tym względem próbę ogniową rozumu. Instytucye i urządzenia społeczne, które dają możność pewnym jednostkom rozszerzać zakres własnej swobody i użycia z uszczerbkiem dla innych jednostek, nie są indywidualistyczne, lecz przeciwnie, stanowią pozostałość feudalizmu, z którą indywidualista walczyć będzie i powi-

---

[1]) Lud nasz wszakże dosadnie, choć nie koniecznie parlamentarnie określa podobne pretensye. Jeden z obrazków, malujących podobnego rodzaju «indywidualistów», daje p. Żeromski w szkicu p. t.: *Promień*. Zebrani w wagonie amatorzy tytuniu drwią z próśb matki, która prosiła o zaprzestanie palenia w imię chorego dziecka, niemniej jak z nawoływań konduktora i naprzekór puszczają gęste obłoki dymu w ciasną przestrzeń przedziału. Wtedy jeden z przyglądających się im rzemieślników, tak się odzywa:

— «A też panowie to sobie poczynają nie jak panowie, ale nie przemierzając, jak *świnie!...*»

nien. Z tego stanowiska wyżej wymieniona zasada wolnego współzawodnictwa jest wręcz przeciwną indywidualizmowi.

Walkę taką rozpoczął człowiek nowożytny, upoważniony i ośmielony przez Oświatę, skoro myśli swojej krytyce poddał urządzenia społeczne i polityczne, które urosły z feudalizmu średniowiecznego i dostrzegł w nich cały szereg niepotrzebnych skrępowań, skrępowań nie wynikających z uznanej przez sąd własny konieczności równej dla innych wolności, lecz narzuconych przez tradycye lub powagi zewnętrzne. Wyzwolenie wszechstronne człowieka z pod ucisku tych zewnętrznych powag na polu wierzeń i przekonań, wiedzy i twórczości artystycznej, obyczaju i etyki; wyzwolenie zakończone zwycięstwem zasad wolności politycznej czyli liberalizmu, stanowi szczytne dzieło indywidualizmu w ciągu czterech ostatnich stuleci. Lecz dzieło to nie jest jeszcze skończone. Wyczerpały się i przeżyły już zasady liberalizmu jako jednej z faz tego wielkiego prądu. Zadanie wszakże indywidualizmu nie jest spełnione, dopóki społeczeństwo ludzkie nie zostanie tak przeobrażone, aby *dać* **każdej** *jednostce swojej jak najszerszą możność rozwinięcia swoich władz i zasobów, jak najszersze pole do objawienia swojej osobowości, tak w korzystaniu z owoców natury i cywilizacyi, jako też w pracy dla ich uzyskania i dla dalszego postępu ludzkości.*

Żyjemy dziś jeszcze w prądzie indywidualizmu; jego hasła nie przebrzmiały, jego sztandary nie wypłowiały. Postęp dalszy ludzkości w zakresie rozwoju społecznego może odbywać się jedynie pod temi hasłami, a przyniosą one niezawodnie jeszcze wiele szlachetnych owoców. Zgodnie też z hasłami indywidualizmu, nie zaś przeciwko nim, kształtują się w najlepszych umysłach wieku ideały przyszłego społeczeństwa.

Czyż może być inaczej? Zdobycze tylu wieków walki i pracy zbyt są cenne, zbyt drogo okupione, abyśmy się ich wyrzec mogli. Przeciwnie po nowe sięgać powinniśmy i będziemy.

Wyzwolenie człowieka z pod ciążących na nim wszelakich przymusów niepotrzebnych, nieumotywowanych — taki jest cel sprawy dziejowej.

Przychodzimy więc do określenia Indywidualizmu, jako pojęcia filozoficznie-dziejowego, które możemy ująć w tę formułę krótką: *jednostka jest celem dziejów.* Zawsze i wszędzie wszakże pamiętać winniśmy o prawdziwem znaczeniu indywidualizmu, o jego samoograniczeniu przez prawo moralne. Tylko w tem zna-

czeniu możemy mówić o nim, jako o haśle dla przyszłości; tylko w tem znaczeniu pojęty, spełnił on wielkie zadania przeszłości. Gdy mówimy, że jednostka jest celem dziejów, powinniśmy pamiętać, że jednostek tych są miliony i że wszystkie są równe, jako składniki społeczeństwa. Nic zaś z indywidualizmem wspólnego nie mają urojenia obłąkanych mózgów, które dla jakichkolwiek przyczyn mają pretensye do wyższości nad innymi i z tego tytułu chciałyby deptać po tłumie. Wyższość rzeczywista, jeśli istnieje, objawia się przeciwnie, w chęci podniesienia innych, służenia Ludzkości. Poglądy takie, jak już zaznaczyliśmy, należą do stadyum barbarzyństwa i ciemnoty bezpowrotnie zmiecionego przez indywidualizm. Tylko chory na umyśle lub niedorozwinięty do wieku swego atawista, może dziś głosić coś podobnego; tylko bezmyślny, nieświadomy ani przeszłości, ani chwili bieżącej, powtarzać za nim.

Przychodzimy więc ostatecznie do tego wznioslego poglądu na dzieje, który wynurzyl już byl Kant przed stu laty — i cóż dziwnego, skoro indywidualizm był tylko jedną z naturalnych konsekwencyj Oświaty, której duch tak doskonale pojął mędrzec królewiecki?

Kant sądził, że możemy uważać dzieje rodu ludzkiego, jako wykonanie ukrytego planu przyrody dla urzeczywistnienia urządzeń państwowych wewnętrznie i zewnętrznie doskonałych, a pozwalających ludzkości rozwinąć wszystkie utajone jej zasoby w stopniu jak najwyższym.

Tę myśl rozwinął dalej Schiller w swoim wykładzie wstępnym *O celach studyów historycznych*, a Fichte usiłowal nadać jej formę konkretną i praktyczną w planie *Państwa Zamkniętego*.

INTELIGENCYA I WYKSZTAŁCENIE.

(Dokończenie).

Cały zakres poznania dzieli się na dwie wielkie dziedziny: dziedzinę ducha, objawiającego się w czynie dziejowym — tu należy historya ludzkości ze wszystkiemi umiejętnościami pomocniczemi, czyli tak zwane nauki humanitarne — i dziedzinę przyrody, obejmującą zarówno naukę o ciałach lub zjawiskach przy-

rody, jako też o fizycznej stronie człowieka. Syntezę obu tych dziedzin stanowi filozofia.

Z tych trzech gałęzi przeważne znaczenie dla wykształcenia obywatelskiego mają nauki humanitarne, które opierać się wszakże powinny o pewien pogląd filozoficzny na świat, jako całość. Tu nauczamy się poznawać rozwój, wzajemny stosunek i oddziaływanie potęg dziejowych, jakiemi są: wiedza, sztuka, moralność, religia, prawo, państwo i inne wytwory zbiorowego ducha ludzkości; a przez poznanie przeszłości dochodzimy do zrozumienia chwili bieżącej i wznosimy się do przewidywania przyszłości.

Poznanie wszakże dziejów w tej formie, w jakiej zwykle bywają w podręcznikach przedstawiane, nie doprowadzi nas do tego celu, jeśli nie postawimy sobie poprzednio szeregu zapytań, na które odpowiedzi w nich szukać będziemy.

Dzieje ludzkości z pewnego stanowiska uważać można, jako *walkę o wyzwolenie człowieka.* Wyzwolenie z pod brutalnego panowania nad nim sił przyrody, zarówno jak i sztucznych pętów, w które uwięziły go namiętności, zabobony, klęski i przemoc lub błędne pojmowanie celów swoich i środków ich urzeczywistnienia.

Jeśli z tą myślą przewodnią przystąpimy do studyów nad historyą powszechną, odsłoni ona nam cały szereg nowych a pouczających widoków. Aby wszakże dokładnie zrozumieć znaczenie tej walki, powinniśmy chociażby w zarysie, poznać jej fazę obecną. Faza ta jest dążeniem do wyłamania się z pod prawa przyrodniczego *walki o byt*, objawiającego się w społeczeństwach ucywilizowanych w postaci współzawodnictwa ekonomicznego; prawa, którego wynikiem jest nędza i ciemnota milionów z jednej strony, a sztuczne woskowe kwiaty niezdrowej cywilizacyi z drugiej. Kwestya społeczna więc w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, t. j. zagadnienie o źródle wszystkich krzywd i wszystkich nieprawości cywilizacyi obecnej, stanowić powinna wstęp i punkt wyjścia do wykształcenia ogólnie-ludzkiego. Idea postępowa wieku, t. j. ta, która wcieli w sobie przeciwieństwo tych krzywd i nieprawości, będzie odpowiedzią na to zagadnienie. Zbliżenie się do tej odpowiedzi stanowi cel ogólnie-ludzkiej części wykształcenia. Zastosowanie jej do warunków i potrzeb kraju ojczystego jest przedmiotem narodowej części wykształcenia.

Zagadnienie społeczne wchodzi w zakres wykształcenia, głównie przez swój związek z potęgami dziejowemi, o których mowa

była. Obchodzić więc nas przedewszystkiem będzie, w jaki sposób każda z tych potęg może się przyczynić do jego rozwiązania i jak rozwiązanie to wpłynie na ukształtowanie i dalszy rozwój kultury. Z poza szczegółów agitacyi i walk partyjnych, z poza zatargów stronnictw politycznych, powinniśmy się starać wyczytać rysy wielkiej idei postępowej, często malejącej przez jej stronnicze i ciasne przedstawienie, lub znikającej całkowicie poza drobiazgami walki i nienawiści partyjnych. Im dalej staniemy od tych drobnych i mało sympatycznych stron życia bieżącego, tem z większą prawdziwością dostrzeżemy istotną ideę przewodnią dziejów.

Umysły maluczkie, niezdolne do jej pochwycenia, lubują się przeważnie w tych szczegółach, urabiają swoje *credo* z dogmacików partyjnych, poza którymi ukrywa się często tylko czczość ich myśli własnej. Ten wszakże, kto chce rozumieć teraźniejszość i przewidzieć przyszłość, musi o nich zapomnieć.

Uzyskawszy w ten sposób nić przewodnią, a przy jej pomocy zgłębiwszy nieprzebyty labirynt dziejów powszechnych, ze zdobytemi w tej skarbnicy światłami, przechodzimy do studyów nad własnem społeczeństwem i jego przeszłością, aby przy świetle tej pochodni, rozejrzeć się we wszystkich szczegółach przedmiotu.

Są ludzie, którzy mniemają, że można być filozofem nie ucząc się filozofii, a politykiem — nie studyując nauk politycznych. Jeszcze bardziej rozpowszechniony jest typ ludzi, którzy uważają siebie za gotowych do pracy na niwie ojczystej, nie położywszy uprzednio żadnych podwalin gruntownych wykształcenia powszechnego. Że smutne zawody są wynikiem tego sposobu zapatrywania się, zrozumiemy to łatwo. Znajomość bowiem zupełnie lokalna i szczegółowa swego kraju (jakkolwiek nie wyczerpująca i nie wszechstronna), nabywa się już bez osobliwych zabiegów przez samo życie w nim i obserwacyą, po części mimowolną; ale uzyskanie ogólnych podstaw do rozumnego rozporządzenia temi wiadomościami, nie jest możliwe bez poważnej pracy książkowej.

Bądź co bądź, przy przejściu od podstaw ogólnych do zadań konkretnych i praktycznych w kraju swoim, otwiera się szerokie pole dla studyów. Zadania tu wyjaśniają się przez konkretność wypadków, ale i komplikują się, dzięki zastosowaniu do warunków szczególnych, z jakimi się spotykamy. Nie potrzebujemy tłómaczyć, że detaliczna znajomość geografii opisowej, statystyki,

i historyi swego kraju, niezbędną jest, jako podstawa ogólna, zanim przystąpimy do szczegółowych zagadnień i potrzeb jego. Nic pospolitszego wśród młodzieży naszej, jak długie dyskusye nad jakimś szczegółem praktycznym, któryby w jednej chwili można rozstrzygnąć, zaglądając do encyklopedyi, słownika geograficznego lub statystyki. Ta czysto scholastyczna niechęć do faktów pozytywnych nietylko pokutuje w umysłach młodzieży naszej, ale jest, rzec można, cechą umysłowości narodowej. Niema może narodu, któryby tak mało miał do czynienia z liczbą, tak nie dbał o doprowadzenie do świadomości zasobów swoich, jak nasz. Książka statystyczna jest rzadkością na półkach naszych czytelników, a prawie krukiem białym w literaturze.

Te kilka myśli ogólnych, które tu rzucamy o potrzebach i zadaniach wykształcenia, jako środka do wyrobienia siebie na świadomego i użytecznego członka społeczeństwa, wymagają dalszego rozwoju i wyszczególnienia. Stanowić to będzie przedmiot szeregu artykułów w następnych numerach.

EDWARD PRZEWÓSKI I JEGO KSIĄŻKA.

(Ed. Przewóski: *Krytyka literacka we Francyi*, 2 tomy. Wydawnictwo *Wiedza i życie*. Lwów, Altenberg, Warszawa-Wende, 1899).

Żaden dział może nie jest tak zaniedbany w naszej literaturze, jak teorya krytyki. Ś. p. Ed. Przewóski marzył o tem, aby dać kiedyś historyę krytyki w Polsce. Jako przygotowanie do tego, rozpoczął studya nad krytyką we Francyi. Opracowywał on pojedynczych jej przedstawicieli w oddzielnych artykułach, które następnie miał zamiar zebrać w jednym lub paru tomach, obejmujących niejako całość krytyki francuzkiej w drugiej połowie bieżącego stulecia. Życzenie to zostało spełnione dopiero w kilka lat po jego śmierci, dzięki staraniom siostry zmarłego panny Maryi-Czesławy, przy współudziale p. Antoniego Langego. W ten sposób powstały dwa tomy, leżące przede mną w tej chwili.

Niechże mi wolno będzie, zanim przystąpię do oceny ich treści, poświęcić kilka słów wspomnieniu przedwcześnie straconego pracownika na polu naszej ubogiej literatury, a ich autora. Pierwsza moja znajomość z nim przypadła na czas, gdy właśnie do tej pracy przystępował, postanowiwszy po długiem roz-

praszaniu się w niewdzięcznej dziennikarskiej pracy skupić się na jednym przedmiocie. Mieszkał on wtedy w Motowillówce pod Kijowem, gdzie go odwiedziłem, przejeżdżając z Kijowa do Warszawy. Wybrałem pociąg wieczorny, aby na drugi dzień zrana wyruszyć dalej. Gdy wysiadłem na peronie, gdzie liczni letnicy zbierali się zwykle na przywitanie pociągu, zacząłem pytać się o p. Przewóskiego jakąś gromadkę, mówiącą z sobą po polsku. Trafiłem szczęśliwie, bo na uczniów jego, którzy mi zaraz dopomogli do odszukania nieznanego z twarzy kolegi. Znaliśmy się wszakże ze słyszenia oddawna. Przewóski ucieszył się niezmiernie, spotykając kogoś, tak świeżo przybywającego z Warszawy, «pełnego jej woni», jak się wyrażał, z Warszawy, za którą od wielu lat tęsknił, i tęskniąc daremnie, umarł. Spędziliśmy wieczór i większą część nocy w nieustającej gawędzie, to spacerując po wysokim plancie kolejowym, ciągnącym się wśród niezmierzonych lasów, otaczających stacyą i czerniejących poważnie aż do krańców widnokręgu, przy blasku księżyca w pełni, który oblewał srebrzystym blaskiem ową ciepłą, letnią noc; to siedząc na progu pół-izby, pół-komórki, która służyła mu za letnie mieszkanie. Pamiętam jednę osobliwość tego mieszkania: ponieważ drzwi jego nie miały żadnej klamki, ani innego narzędzia do zamykania, więc Przewóski przykręcił dwa kółeczka z wewnątrz i dwa nazewnątrz, a stosownie do tego, czy siedział w domu, czy wychodził, zawieszał kłódkę na pierwszych lub drugich. Był on zresztą zawsze spartańskiej prostoty w wymaganiach od życia, a zwłaszcza wiele hartu wykazał podczas długoletniego pobytu w Paryżu, z którego go nareszcie wypędziła tęsknota za krajem. Pełen życia ideowego, wewnętrznego, nie zważał wcale na wygody zewnętrzne.

Mało mam wspomnień w życiu tak miłych, jak ta nawpół nieprzespana noc w Motowillówce — mówię nawpół, bo po kilkagodzinnej gawędzie, zebrawszy wszystkie sprzęty i materyały skromnego letniego mieszkania mego nowo-nabytego przyjaciela, urządziliśmy dwa łoża, na których spędziliśmy w śnie głębokim resztę nocy. Od pierwszej niemal chwili czułem się tak, jak gdybym obcował z dawnym i blizkim przyjacielem, a wśród tysiąca kwestyj potrąconych tego wieczora, narzekał Przewóski na zupełne zaniedbanie w literaturze naszej historyi krytyki, pomimo kilku potężnych indywidualności na tym polu, jak Maurycy Mochnacki, Michał Grabowski, Kaczkowski, którego w tym czasie wydaną rozprawę o *Romantyzmie* bardzo chwalił. Rozwijał przede

mną plan pracy swojej, mającej na celu zapełnienie tej luki w literaturze naszej i pokazywał zebrane materyały. Gdy na drugi dzień po wziętej na prędce o świcie w jakimś leśnym stawie zimnej kąpieli, wsiadałem do wagonu, odprowadzony przez mego miłego gospodarza, rozstaliśmy się jak dawni przyjaciele. Później widywaliśmy się od czasu do czasu w Kijowie, zwykle na bardzo krótko. Spotykałem go zajętego pracami nad Faguet'em i Brunetièr'em... Śmierć przerwała niebawem te prace i nie pozwoliła wypełnić w całości zamierzonego planu. Dwa tomiki wszakże, które obecnie światło dzienne ujrzały, nie są tylko objawem pietyzmu względem ich autora. Stanowią one cenny nabytek literatury, tem cenniejszy, że prawie jedyny w tym zakresie.

Mówiąc o czytaniu utworów poetyckich, nadmieniłem gdzieś, że odpowiedzieć na pytanie, jaka jest najlepsza metoda ich czytania, znaczy tyleż co wyjaśnić, jaka jest najlepsza metoda krytyki literackiej. Jeśli powiemy teraz, że dzieło, o którem mowa, jest właśnie zbiorem odpowiedzi na to pytanie danych przez najwybitniejsze umysły Francyi; odpowiedzi nietylko słownych, lecz wprowadzonych w czyn; jest historyą nietylko rozmaitych teoryj krytyki, lecz także wykonanych prób, — to związek tej książki z zadaniami wykształcenia siebie, z teoryą czytelnictwa wyjaśnia się sam przez się.

Czego powinniśmy szukać w utworze poetyckim? — oto jest pytanie, na które rozmaicie odpowiadali rozmaici krytycy w ciągu kilku ostatnich dziesiątków lat. Dla Zoli jest on dokumentem ludzkim; dla Taine'a — wynikiem oddziaływania rasy, otoczenia, momentu historycznego; Brunetière wprowadza do krytyki ideę ewolucyonizmu; Hennequin chce uczynić ją naukową, szuka w niej esto-psychologii; Ed. Rod — idei moralnej; Lemaitre jest impressyonistą, Karol Morice — symbolistą, Faguet — psychologiem. — Te główne postacie, naszkicowane przez Przewóskiego (prócz Taine'a) w jędrnych i żywych charakterystykach, uzupełnione są szeregiem sylwetek dodanych przez A. Langego, jak Anatol France, Sarrazin, Stapfer, Schuré, Bourget, Scherer, Doumic, Albalat, Deschamps, Lajeneusse, Mockel, Vigie-Lecoq, Recolin, Meunièr) dają całkowity obraz krytyki francuzkiej, doprowadzonej aż do chwili bieżącej. We wstępie łączy p. Lange te postacie w łańcuch genetyczny z Cousin'em, Villemaine'm, Nisard'em, St.-Beuve'm.

«Od trzechset lat — powiada Brunetière — krytyka stała się duszą literatury francuzkiej. Od Ronsarda do dni naszych nie

było u nas rewolucyi w literaturze i smaku estetycznym, którejby początkiem i przewodnikiem nie była odpowiednia ewolucya w krytyce literackiej». To samo zresztą da się powiedzieć o innych narodach: niemiecka literatura XIX wieku wyniknęła z wpływów *Laokoona* Lessinga i jego *Hamburskiej Dramaturgii;* Anglia miala swoje przepisy w *Essay on criticism* Pope'a.

Nasza literatura najczęściej pozbawiona bywała tego wpływu i sądzę, że raczej ku szkodzie, niż ku korzyści swojej. Bo jeśli krytyka we Francyi niekiedy, zdawało się, jakby krępowała samorzutność poezyi, było to tylko pozorem. Potężny talent, tembardziej geniusz, łatwo złamie zapory konwencyonalizmu, skoro tylko ma to, w imię czego ma je łamać, to jest nową ideę lub nową formę. — Krytykę porównać można do sznura zawieszonego w głębokiej kąpieli: dobrych pływaków nie krępuje, bo bez jego pomocy płyną w głąb nurtu; ale kto ze słabych sprobowałby bez niego się obejść, z pewnością nie znajdzie się *nad* poziomem, lecz *pod* nim.

Brunetière postawił sobie za cel, zanim przystąpi do wykładu ewolucyi rodzajów w literaturze, co stanowi w oczach jego jedno z donioslych zagadnień krytyki, — jak i wogóle klasyfikacya stanowi cel każdej nauki — zbadać ewolucyą krytyki.

Pierwszy rozdział więc książki Przewóskiego, dający obszerne streszczenie tej pracy Brunetière'a, zaznajamia czytelników z historyą krytyki francuzkiej od jej pierwszych zawiązków aż do czasów Taine'a.

Drugi szkic poświęcony jest Zoli. Zastosował on swój pogląd na zadanie powieści i do krytyki. Przyznaje korzyść krytyki «korektorskiej» dla młodej generacyi pisarzy, których krytyk ostrzegać winien przed błędami szkół dawnych. Krytyka w szerszem znaczeniu wszakże powinna wyjść z swej roli pedagogicznej i stać się badaniem anatomicznem pisarzy i ich dzieł. «Krytyka wykłada, nie poucza».

St.-Beuve był według Zoli przejściem od krytyki pedagogicznej do naukowej. Zarówno naturalistów (Balzaca, Stendhala, Flauberta i Goncourtów), jak i nową szkolę krytyczną Taine'a traktował nieprzyjaźnie. Sam jednak zbliżał się do poglądów krytyki naukowej, żądając rozklasyfikowania talentów literackich na grupy, rodziny, gatunki, aby później, na podstawie tej pracy wstępnej, przystąpić do konstrukcyi syntetycznych.

Literalnie wierny swemu określeniu, że krytyka powinna

być badaniem anatomicznem pisarzy i dzieł, Zola szuka wzorów dla metody krytycznej w słynnym *Wstępie do medycyny doświadczalnej* Klaudyusza Bernarda. Jak ten ostatni pracował nad wyprowadzeniem medycyny ze stanu empiryzmu i nad nadaniem jej podwalin naukowych, tak Zola postawił sobie podobneż ambicye względem krytyki literackiej. Jak z nauki biologicznej wygnano siły tajemnicze, tak zapragnął Zola wygnać z literatury takie nieuchwytne pojęcia, jak: natchnienie, talent, geniusz i wszelką wogóle «metafizykę». Powieść powinna być obserwacyjną i doświadczalną (eksperymentalną). Eksperyment polega na tem, że autor poddaje postać swoję rozmaitym wpływom, urabia w niej namiętność do najwyższej potęgi i bada jej wpływy na społeczność i otoczenie. «Powieść eksperymentalna — powiada Zola, jest wynikiem i potrzebą naukowej ewolucyi naszego stulecia; jest dalszym ciągiem i uzupełnieniem fizyologii, która znowu opiera się na fizyce i chemii; stawia na miejsce człowieka abstrakcyjnego, metafizycznego, istotę organiczną, ulegającą prawom fizycznym i wpływom otoczenia, jest słowem, literaturą naszego wieku naukowego, jak literatura klasyczna i romantyczna była wyrazem wieku scholastyki i teologii». — «Dzieło sztuki jest kawałkiem natury, widzianym przez pryzmat temperamentu artysty» — taka jest znana jego definicya sztuki. Dotrzeć do «zwierzęcia ludzkiego» pod frakiem i pod bluzą — takie zadanie postawił naturalizm powieści.

Nie przyznaje jednak Przywóski naturalizmowi wszystkich tych zasług, do których sam rości sobie pretensye. Nie on pierwszy wprowadził lud do powieści; wprowadzili go przed nim inni; naturalizm zaś zamiast ludu przedstawił «la canaille». Wpływ moralny, który, według Zoli, wyniknąć miał z nagości obrazów, jest bardzo problematyczny. Jeszcze mniej uczynił naturalizm w zakresie zadań społecznych, które zresztą zawsze traktował obojętnie, z wyjątkiem takiego *Germinal.*

Ideę krytyki naukowej rozwija dalej utalentowany, zmarły już w 30 roku życia Emil Hennequin, szwajcar, obeznany z literaturą obcych krajów, co rzadko bywa u francuzów, a więc opierający sądy swoje na szerszem doświadczeniu. Uczeń Taine'a, nie jest wszakże jego bezwzględnym zwolennikiem. Przeciwstawia on również jak i mistrz jego krytykę naukową literackiej. «Krytyka naukowa szuka w dziełach sztuki jedynie śladów duszy artysty i duchów mu pokrewnych; są one dla niej tylko środ-

kiem do odkrycia owych taineowskich „znaków» *(signes)*, po których doszlibyśmy do określenia pewnych psychicznych właściwości pisarza. Jest to praca naukowa. Gałąź tę wiedzy chętnieby nazwał Hennequin *Estopsychologią*. Posluguje się ona estetyką, psychologią, socyologią, dla wyprowadzenia z badanych dzieł sztuki pewnych wywodów o twórcach ich i otaczających ich grupach. Zadanie estopsychologii tak się da wyrazić: «mając dane dzieło, określić z całą naukową ścisłością właściwości organizacyi umysłowej jego twórcy». W ten sposób indywidualność autora zajmuje pierwsze miejsce, na drugi plan zaś usuwają się te czynniki, którym Taine przypisywał pierwszorzędne znaczenie: etnologiczne, historyczne, fizyologiczne.

W sztuce spotykamy często wybitne indywidualności, które nie mogą być wytłómaczone wpływem otoczenia. Rembrandt niepodobny jest zupełnie do malarzy holenderskich; Michał Anioł nie ma nic wspólnego z artystami włoskimi; Hugo niepodobny jest do innych poetów francuzkich. Nawet bywa najczęściej, że wybitni artyści są w niezgodzie ze swem otoczeniem. — Jeśli wszakże trudno określić stosunek między autorem a jego otoczeniem na podstawie praw biologicznych, to stosunek ścisły pomiędzy nim a czytelnikiem istnieje niewątpliwie. Jest to związek łączący dane dzieło z temi kołami lub grupami społecznemi, wśród których znajduje ono poklask i uznanie.

W ten sposób więc poddając rozbiorowi estetycznemu dzieło, przygotowywamy materyał do poznania artysty z jednej strony, czytelników jego — z drugiej. Rozbiór ten przekonywa, że pisarz lub artysta nie jest biernym wytworem otoczenia, lecz że on to właśnie reprezentuje pierwiastek twórczy, ferment organizmu społecznego. — Po dokonanej analizie dzieła sztuki, należy wykonać socyologiczną, psychologiczną i estetyczną syntezę.

Hennequin sądzi, że zreformowana w ten sposób krytyka spowoduje zmianę zapatrywań na historyą, określi dokładniej stosunek wzajemny mas, bohaterów i artystów. Wprowadzenie determinizmu do dziejów, znajdujące punkt kulminacyjny u Buckle'a, oddziaływało i na powieść. Jednostka zatarta została przez masy. «Pod wpływem idei powyższych i powieść współczesna wykluczyła z zakresu swego wyższe zdolności ludzkie i grupy ludzi wyższych; wzięła sobie za zasadę bezowocność wszelkiego wysiłku woli i osobistości swe rekrutowała pomiędzy istotami moralnie i myslowo zwyrodniałemi».

Nastąpiło więc sztuczne rozłączenie dwóch pierwiastków, których współudział niezbędny jest dla życia zbiorowego: zasady *indywidualizacyi* (twórczości, inicyatywy) i *przyswojenia*, naśladownictwa — pierwiastka podniesionego przez Bagehot'a i Tarde'a, jako czynnika socyologicznego. Obszerniej też od innych krytyków zatrzymuje się Hennequin na społecznem znaczeniu twórczości artystycznej, rozstrzygając wszakże tę kwestyę niezbyt przychylnie dla sztuki. Zasady te stosuje autor w dwóch tomach, z których jeden poświęcony jest pisarzom francuzkim, drugi obcym.

(D. n.).

AUTOREFERATY.

Dr. Zofia Daszyńska: *Zarys ekonomii społecznej*, Lwów, 1898 r.

Ekonomię społeczną określa autorka, jako «naukę o prawach i zjawiskach gospodarczej działalności zorganizowanego społeczeństwa», i zgodnie z tem określeniem czyni z niej naukę społeczną i ogranicza do przejawów działalności gospodarczej. Zjawiska gospodarcze wywołane są przecież przez odpowiadające im potrzeby człowieka rozważanego w warunkach bytu społecznego; rządzą niemi prawa społeczno-gospodarcze, a przejawiają się one w różnych epokach rozmaicie, jako odrębne sposoby gospodarowania: rodzinny, wymienny i bezwymienny.

Wśród warunków rozwoju gospodarstwa społecznego uwzględnia Zarys przyrodę i społeczeństwo, ludność i państwo. Ekonomista stwierdza tylko istnienie i wpływ przyrody; warunki jej rozwoju należą do innego zakresu. Za to podział społeczeństwa na stany i klasy, pierwszorzędnym jest w rozwoju gospodarczym czynnikiem i określa warunki pracy gospodarczej. Co do ludności, autorka przeciwniczką jest teoryi Maltusa, wykazuje jej bezpodstawność i stwierdza, że rozwój ludności w społeczeństwach kapitalistycznych całkiem odmiennemi postępuje drogami, a mianowicie: bogactwo wzrasta szybciej, a produkcya rozwija się prędzej od ludności. Widzimy tu działanie stopy życiowej, wpływ zwiększonej samodzielności kobiety, wreszcie dążenia do życia indywidualnego.

Zjawiska ekonomiczne rozpatruje autorka podług ich zwykłego podziału, który odpowiada istotnemu przebiegowi życia ekonomicznego, a zatem jako wytwarzanie, zamianę, podział i spożycie. Występują w każdym dwa czynniki: przyroda i praca. Ze względów pedagogicznych teoryę zestawiono w *Zarysie* z t. zw. ekonomią opisową, ilustrując ostatnią wielką liczbą przykładów, zaczerpniętych ze stosunków najwięcej typowych, a zatem z krajów wysoce kapitalistycznych, jak n. p. Ameryka i Anglia, oraz z tych, które raczej biernie ponoszą następstwa kapitalizmu, a w których istnieje on jednocześnie z mnóstwem przeżytków gospodarczych dawniejszych epok, jak drobna własność rolna, cechy, rzemiosło i t. p. Baczną uwagę poświęcono wszędzie stosunkom polskim.

Co do kwestyi teoretycznych, takich jak kapitał, wartość, nauka o dochodzie, płace zarobkowe, *Zarys* stara się je przedstawić więcej metodycznie, niż dogmatycznie. Podane zatem wszędzie zostały najważniejsze teorye w oświetleniu własnem autorki, a przytem sformułowane zostało pojęcie tych kategoryi ekonomicznych.

W pojmowaniu wartości, *Zarys* stoi na stanowisku szkoły psychologicznej. W pojęciach kapitału, dochodu i płacy zarobkowej uwzględnia istniejące stosunki prawne, które oparły je na zasadzie własności prywatnej środków produkcyi. Najwięcej nacisku kładzie *Zarys* na naukę o podziale, podnosząc zależność produkcyi od istniejącego podziału i wpływ podziału dóbr na wytworzenie się warstw społecznych. Produkcya i wymiana stanowią właściwie proces, niedający się dziś rozdzielić, ponieważ produkuje się tylko dla wymiany, to też tylko ze względów pedagogicznych, stanowią one w książce osobne działy.

Wogóle *Zarys* traktuje gospodarstwo społeczne tak, jak się ono ukształtowało pod działaniem dominującego czynnika, kapitalizmu.

W zakresie teoryi *Zarys* nie stoi na gruncie żadnej z panujących obecnie szkół, lecz jest raczej krytycznym z niemi obrachunkiem.

Dr. Z. Daszyńska.

NOWE KSIĄŻKI.

Wydawnictwa popularne. St. Kramsztyk: *Komety i gwiazdy spadające.* Warsz., 1899. — W. Umiński: *Ocean i jego tajemnice.* Warsz., 1899. — A. Zaborowski: *Światy zaginione,* przekł. z francuskiego J. K. Potockiego, Warsz., 1899. — Cena każdego tomu 50 kop.

Metoda przy kształceniu się bez pomocy, powinna być do pewnego stopnia odmienna, a nawet odwrotną tej, jaką się posługuje szkoła. W szkole ucznia prowadzi nauczyciel. Mając żywego przewodnika, nie potrzebuje w każdej chwili uprzytomniać sobie całej budowy gmachu wiedzy. Przechodzi od szczegółu do szczegółu, aż gdy dojdzie do końca — wtedy spojrzeniem wstecz obejmie całość, a niekiedy, jeśli kierownictwo nieumiejętne, — nie obejmie jej wcale. Ale samouk podobny jest do podróżnego, który z planem przebiega nieznajome miasto: powinien w każdej chwili wiedzieć, w jakim punkcie się znajduje i jaki stosunek do całości tej gałęzi, w którą się zagłębia. W wyborze książek, dotyczących jakiejkolwiek dziedziny, powinien zaczynać od takich, które w formie krótkiej i przystępnej obejmują całość; następnie przechodzić kołami współśrodkowemi do szeregów innych, traktujących pojedyncze gałęzie.

Ktokolwiek przeczytał *Astronomią* Lockyer'a lub *Niebo* Flamaryona, niech nie traci sposobności, którą nasuwa rozbudzony w tym kierunku interes, aby nieco głębiej zajrzeć w rozmaite zakątki nauki o niebie; bo interes rozbudzony w pewnym kierunku, stanowi już połowę zadania przy pracy kształcenia siebie samego. Książka przeczytana z zajęciem, łatwiej się przyswaja i zostawia głębszy ślad w umyśle, niż taka, do której dopiero potrzebujemy je rozbudzić.

Jeden z takich zakątków — rozdział o wędrownych bryłach, które niespodziewanem ukazaniem się i szybkiem znikaniem, zwracają na siebie szczególną uwagę — jest książeczka p. St. Kramsztyka o *Kometach i gwiazdach spadających*. Wiele ciekawych szczegółów, dotyczących tych wędrownych gości, to co wiedza współczesna wie o nich i czego się domyśla, znajdą czytelnicy w tem dziełku, którego wykład jest tak przystępny, że nawet czytelnik zgoła nieprzygotowany z korzyścią i zajęciem je przeczyta. A że dziełko to pisane oryginalnie po polsku, więc znajdują się w nim niektóre rzeczy, dotyczące bliżej naszego kraju, jak n. p. historya aerolitu pułtuskiego.

Nie przypadkowo połączone są te dwa przedmioty w jednej książce, nie dlatego tylko, że komety i gwiazdy spadające są zarówno przygodnymi gośćmi dla mieszkańców ziemi. Łączą oba zjawiska nowsze poglądy naukowe, w aerolitach widzące ułamki zatraconych komet.

Czem są *Komety i gwiazdy spadające* względem takiej *Astronomii* Lockyera, tem *Ocean i jego tajemnice* w stosunku do *Geografii fizycznej* Geikiego: rozwija ten tomik szczegółowo to, co stanowi jeden z rozdziałów tamtego, a czyni to, wciągając w zakres swój najnowsze wyniki, zdobyte w podróżach lat ostatnich. Autor opisuje metody badania morza; ukształtowanie dna morskiego, które unaocznia mapką; osady nagromadzone tam; własności wody morskiej, jej temperaturę i lody podbiegunowe; wreszcie ruchy wody morskiej: fale, przypływy i prądy morskie. Sposób opowiadania zajmujący i przystępny, liczne rysunki ułatwiają korzystanie z tej książki.

Światy zaginione stanowią przystępny wykład paleontologii. Nie samo wszakże tylko opisanie form zaginionych roślinnych i zwierzęcych dawnych okresów, stanowi treść tej książeczki. Autor usiluje dać obraz żywy historyi życia na ziemi i oświetlić wszystko ze stanowiska współczesnych teoryi i hypotez naukowych. Ten pierwiastek uogólniający dodatnio, wyróżnia obecny tom *Wydawnictwa*. Autor wciąga w zakres jego także najnowsze zdobycze na tem polu, zwłaszcza zaś odkrycia Cope'a, dokonane w Ameryce Północnej, Lunda w Patagonii i inne. Książka ta była bardzo potrzebną wobec braku w naszej literaturze wszelkich dzieł nowszych z tego zakresu. Nie możemy tu wszakże pominąć niektórych niedokładności tak tekstu, jakoteż i tłumaczenia, zwłaszcza dotyczących terminologii naukowej, tak n. p. splątek mchów nazwany jest przedroślą (str. 133), skrzypy — chwoszczkowatemi (str. 118). Niektóre niedokładności lub twierdzenia zbyt ryzykowane położyć wypada na karb autora. Wszystko to razem wszakże nie niweczy wartości pedagogicznej książki, której główną wadą jest ta, że zbyt wiele treści mieści w małej objętości, a przez to bywa niekiedy pobieżną.

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Z jakich dzieł najwłaściwiej poznać mogę *historyą* i *literaturę polską* w zarysie?

Odpowiedź. Ogólny wykład literatury polskiej, najrównomierniej opracowany i w należytej perspektywie przedstawiony, zawiera dzieło Maryana Dubieckiego: *Historya literatury polskiej*

2 tomy. — Najnowszy okres uzupełnić należy według P. Chmielowskiego: *Zarys najnowszej literatury polskiej* (1898). Dla historyi polskiej — Grabieńskiego: *Dzieje narodu polskiego* w 2 tomach, Kraków, 1898, lub *Dzieje narodu polskiego* z przedmową Wl. Smoleńskiego (Bibl. dzieł wyborowych) 4 tomy, Warszawa, 1898.

Pytanie. Proszę o wskazówki dzieł dotyczących historyi sztuki w Grecyi i historyi kultury greckiej?

Odpowiedź. Dla kultury greckiej podręcznik: Fr. Terlikowski: *Życie publiczne, prywatne i umysłowe starożytnych Greków i Rzymian*, Lwów, 1893, z illustracyami; przystępny. Obszerniejsze popularne dzieło Guhl i Koner: *Hellada i Roma*, T. 2, Warsz., 1896. — Dla mitologii: Zipper *Opowiadania z mitologii Greków i Rzymian*, Lwów, 1898. — Petiscus. — Olimp. — Warsz., 1875. Co do historyi sztuki, Józefa Kremera: *Grecya starożytna i jej sztuka, zwłaszcza rzeźba* (wykłady w Szkole sztuk pięknych w Krakowie w r. 1866–7) zawiera cenny materyał faktyczny. — Z obcych: W. Lübke: *Grundriss der Kunstgeschichte* 2 tomy ost. wyd., 1892 r. Kugler *Handbuch der Kunstgeschichte* 2 t. (5 wyd. 1871—72). W. Lübke: *Geschichte der Plastik* 2 t., 1880.

Pytanie. Czy encyklopedye mogą być zużytkowane jako źródła wykształcenia?

Odpowiedź. Plan encyklopedyi jest w zupełnej przeciwności z zadaniami wykształcenia, które jak już wielokrotnie zaznaczaliśmy, powinno być zawsze syntetyczne, t. j., powinno jednoczyć w harmonijną całość wszystkie składniki wykształcenia, tworzyć z nich jednolity pogląd na świat, kiedy przeciwnie w encyklopedyi wiadomości umieszczone są obok siebie w przypadkowym porządku. Właściwem też zadaniem encyklopedyi jest raczej informowanie w pojedynczych wypadkach niż systematyczne jej użycie jako źródła wykształcenia. Może być wszakże i w ten sposób zastosowaną, jeśli samouk ma odpowiednie wskazówki, jeśli materyał składający encyklopedyą nie jest zbyt rozdrobiony i jeśli artykuły mają charakter bardziej rozumowany. Nowsze encyklopedye angielskie ułożone są według tego typu tak, iż pojedyncze artykuły wychodzą później jako oddzielne książki. Tego rodzaju encyklopedya zastępuje więc do pewnego stopnia biblioteczkę podręczników. Brak wszakże idei przewodniej staje się przeszkodą w jej użyciu.

Czytać encyklopedyę po porządku, jest to plan równie dziwaczny, jak chcieć nauczyć się języka, studyując na pamięć słownik. Dla niektórych działów wszakże sama encyklopedya daje, za pomocą odsyłaczy, wskazówki ustanawiające pewien związek pomiędzy artykułami. Jeśli czytelnik ma program przedmiotu, rodzaj szkieletu lub szkicu bardzo sumarycznego, który mu może posłużyć za nić przewodnią, to już z korzyścią może grupować dokoła niej fakta, czy to z encyklopedyi, czy z innych źródeł zaczerpnięte, które przy pomocy tej nici wiązać będzie w całość.

Od najbliższego Nru *Oświaty* zaczniemy dawać szereg podobnych szkiców z rozmaitych gałęzi umiejętności, które posłużą za programy dla samouctwa, dodając wskazówki co do uzupełnień i rozszerzeń pojedynczych gałęzi.

Pytanie. Przed laty zalecano u nas bardzo czytanie takich książek, jak *Pomoc własna* Smiles'a. Chciałbym wiedzieć zdanie Redakcyi o pedagogicznej wartości tej książki. Czy podnoszony tak bardzo przez nią pierwiastek bezwzględnego dążenia do powodzenia w życiu nie jest zalecaniem karyerowiczowstwa i czy wynosząc się sami

nie spychamy zawsze kogoś z jego stanowiska?

Odpowiedź. Wątpliwości, które Panu się nasuwają, byłyby zupełnie słuszne i uzasadnione, gdyby Smiles i inni pisarze dążący do rozbudzenia samodzielności i ducha inicyatywy w jednostce, ilustrowali książki swoje wyłącznie przykładami karyerowiczów, bezwzględnie przytem dążących do wywyższenia własnego. Autorowi temu wszakże idzie o podniesienie tych zalet charakteru, które stają się przyczyną, iż jednostka skutecznie osiąga cele swoje. Nie idzie zatem, aby te cele były samolubnemi: przeciwnie, w większej części przykładów przytoczonych, cele te zmierzają ku dobru ogólnemu w mniejszym lub większym stopniu, a tylko w takim wypadku mogą nas entuzyazmować i budzić chęć obrania tej samej drogi. W takiem dążeniu zawsze też można i należy zachować tę miarę, aby nawet dla wzniosłych celów nie iść drogą krzywdy innych.

W artykule wstępnym b. Nru, znajdzie Pan wskazane warunki, przez które indywidualizm ogranicza sam siebie. Nic zaś tak nie jest potrzebnem w naszem ospałem społeczeństwie, jak budzenie ducha inicyatywy, jak zachęta do wytrwałości w raz obranych zamiarach. Pod tym zaś względem Smiles daje wiele zachęty i dobrego przykładu. Jeżeli można się obciąć ostrym nożem, to nie wynika stąd, abyśmy używali tylko tępych narzędzi. Energia i wytrwałość mogą być zapewne nadużyte dla celów egoistycznych, a nawet nieprawych; nie racya to wszakże, abyśmy zalecali bierność i ślamazarność. Zadaniem wykształcenia i wychowania siebie jest właśnie odwrócenie pragnień od tych celów, a zwrócenie ich ku szlachetniejszym.

KRONIKA.

— **Towarzystwo Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie** rozpoczęło 3 listopada szereg wykładów w sali b. gimnazyum św. Anny. Do Bożego Narodzenia odbędą się następujące wykłady: Dyrektor Petelenz *Zoologia,* 6 wykładów.— Inżynier Urbanowicz *Elektryczność i elektrotechnika,* 8 wykładów. — Wł. M. Kozłowski *Prawda i wiedza, Piękno i sztuka,* 2 wykłady. — W. Sobieski *Historya chłopów w Polsce,* 10 wykładów. — St. Zakrzewski *Wyprawy krzyżowe,* 8 wykładów. — Prof. Rosenblatt *Z dziedziny prawa,* 6 wykładów. — L. Bier *Hygiena żywienia się*, 6 wykładów. — Frekwencya na wykłady, które dotychczas odbyły się, była bardzo znaczna, dosięgając 160—180 osób na wykład.

— W **Tow. Kopernika** w sekcyi filozofii przyrody, we środę 8 listopada p. W. Lutosławski wygłosił odczyt o *Zasadach Stylometryi* w zastosowaniu do chronologii dzieł Platona. Odczyt wywołał ożywioną dyskusyę; prelegent zwycięsko odpowiedział na większą część zarzutów, objaśniając szczegóły i korzyści zastosowania tej metody w tak wyjątkowym wypadku, jaki przedstawia styl Platona.

— W **Związku Literackim** dnia 15 listopada mówić będzie Prof. G. Baudouin de Courtenay *O międzynarodowym zjeździe historycznym w Cividale w 1100 rocznicę śmierci Lwa Diakona.* — W. M. Kozłowski *Indywidualizm i jego granice.*

— Zeszyt IV-ty **„Przeglądu filozoficz-**

nego" z r. b. zawiera artykuły zasadnicze następujące: Wł. M. Kozłowski *Źródła psychologiczne niektórych zasadniczych praw przyrody* (dok.). — Z. Balicki *Socyologiczne podstawy użyteczności* (dok.). — St. Grabski *Wstęp do metodologii ekonomii politycznej* (dok.). Prócz tego autoreferaty, sprawozdania, bibliografią i polemikę.

— **„Krytyka lekarska"** umieszcza obecnie interesujące szerszy ogół *Pamiętniki Prof. Szokalskiego*. Znany ten oftalmolog należał do typu dosyć rzadkiego uczonych-myślicieli. Znane jest jego dzieło *O rozwoju umysłowości w przyrodzie*. Bardzo naturalnie, że i pamiętniki takiego człowieka, przyzwyczajonego brać wszystko, a więc i życie, z punktu widzenia filozoficznego zawierają wiele pouczającego i pobudzającego do myślenia.

— **„Kraj"** zakończył w Nrze 40 obszerne streszczenie *Życia cesarza Aleksandra I* przez Szildera, zawierające wiele ciekawych szczegółów dotyczących rzeczy polskich. W Nrze 43 p. t.: *Kościuszko i Legiony* znajdujemy streszczenie artykułu W. M. Kozłowskiego w tym przedmiocie z *Revue des Revues*.

NOWE KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Z. Kramsztyk: *Szkice krytyczne z zakresu medycyny*. Warsz., 1899.

E. Kant: *Marzenia jasnowidzącego, objaśnione przez marzenia metafizyki*. Wyd. «Przegl. Filoz.»

E. Abramowski: *Pierwiastki indywidualne w socyologii*. Wyd. «Przegl. Filoz.»

W. L. Sheldon: *Ruch etyczny*. Wyd. «Przegl. Filoz.»

W. Lutosławski: *Platon jako twórca idealizmu*.

O. Gaupp: *Herbert Spencer*. Wyd. «Przegl. Filoz.»

Wydawnictwo Wiedza i Życie. (Księgarnia Altenberga we Lwowie):

Robert de la Sizeranne: *Ruskin i kult piękna*, Lwów, 1898, t. 2.

Angelo Mosso: *Fizyczne wychowanie młodzieży*, Lwów, Warsz., 1899.

Ed. Przewóski: *Krytyka literacka we Francyi*, t. 2., Lwów, Warszawa, 1899 r.

Oswald Külpe: *O zadaniach i kierunkach filozofii*, t. 2., Lwów, Warsz., 1899 r.

Józef Nusbaum: *Z zagadnień biologii i filozofii przyrody*, Lwów, 1899.

Pod prasą:

Wł. M. Kozłowski. Szkice filozoficzne.

TREŚĆ: **Dwa oblicza Sfinksa. — Pogląd na świat jako przedmiot badania umiejętnego. — Pogląd na świat jako przedmiot dziejów. — Metafizyka wiedzy przyrodniczej. — Pojmowanie przyrody ze stanowiska historyi i teoryi poznania. — Zasadnicze twierdzenia wiedzy przyrodniczej w zaraniu filozofii greckiej. — Następcy Darwina i losy darwinizmu. — Oświata i wiedza przyrodnicza. — Wolność woli wobec życia i wiedzy. — Sztuka jako czynnik dziejowy i społeczny. — Przeznaczenie filozofii i powołanie filozofów.**

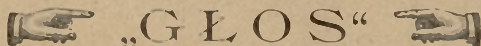
Była uczenica Konserwatoryum warszawskiego **udziela lekcyi muzyki** na fortepianie. Wiadomość w Redakcyi.

KRYTYKA LEKARSKA.

Pismo poświęcone rozbiorowi zasadniczych pojęć z zakresu medycyny i nauk przyrodniczych, historyi nauki, krytyce dziel, poglądów i zakładów naukowych i lekarskich, oraz sprawom zawodu lekarskiego.

Wychodzi raz na miesiąc. — Cena z przesyłką rocznie **5** rs., półrocznie **2** rs. **50** kop.

Adres: ***Warszawa, Nowosenatorska, 8.***



tygodnik społeczny, polityczny i literacki,

wychodzi co sobota w objętości 24 str. dużego formatu.

Wyróżnia się obfitością korespondencyj z kraju i z za granicy. — W roku b. prenumeratorzy «Głosu» otrzymali w bezpłatnych dodatkach kwartalnych następujące dzieła: *J. Robertsona* »Humaniści nowożytni»: *Bol. Koskowskiego* «Finlandya» (z mapą); w kwartale IV b. r. wyjdzie dzieło *Mario Pilo* «Psychologia piękna i sztuki».

Warunki prenumeraty z przesyłką: kwartalnie **2·25** rs., rocznie **9** rs.

Adres: Warszawa, Marszałkowska, Nr 99.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA,

pismo miesięczne, poświęcone sztukom, naukom i sprawom społecznym, obejmuje wszystkie działy umiejętności, literaturę i krytykę.

Cena z przesłaniem, rocznie **10** rs, półrocznie **5** rs.

Adres: ***Warecka 14, w Warszawie.***

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY.

Dwutygodnik, poświęcony wychowaniu szkolnemu i domowemu.

Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Cena z przesłaniem: rocznie **7** rs., półrocznie **3·50** rs., kwartalnie **1·75** rs.

Adres: Warszawa, Hortensya 2.

WSZECHŚWIAT.

Tygodnik popularny, poświęcony naukom przyrodniczym,

w objętości str. 24 z licznemi illustracyami.

Cena z przesłaniem: rocznie **10** rs., półrocznie **5** rs.

Adres: **Warszawa, Krakowskie Przedmieście, 66.**

ATENEUM.

Pismo naukowe i literackie.

Wychodzi co miesiąc w objętości 10—12 arkuszy pod redakcyą *J. Chrzanowskiego.*

Cena z przesłaniem: rocznie **12** rs., półrocznie **6** rs. kwartalnie **3** rs.

Adres: ***Warszawa, Chmielna 21.***

Przegląd Filozoficzny. Kwartalnik poświęcony zagadnieniom filozofii. Cena roczna 5 rs. = 6 złr. 35 ct. Adres Redakcyi: Krucza 46 w Warszawie. Prenumeratę przyjmuje Redakcya **Oświaty.**

„ŻYCIE“.

Czasopismo poświęcone Sztuce i Literaturze wychodzi **15-go każdego miesiąca.** Redaktor: *H. Przybyszewski.* Abonament roczny: 10 złr. 40 ct. Kwart. 2 złr. 60 ct. Redakcya i administracya Kraków. Pańska 11.

W handlu księgarskim znajdują się:

Wł. M. Kozłowski. Manfred. hr. Henryk i Płaszowski jako przedstawiciele 3-ch pokoleń XIX wieku. — Studyum z psychologii społecznej. Cena 75 ct.

— **Klasyfikacya umiejętności ze stanowiska potrzeb wykształcenia ogólnego.** Cena 40 ct.

— **Filozofia Schillera i wiersz Artyści.** Cena 40 ct.

— **Psychologiczne źródła niektórych zasadniczych praw przyrody.** Studyum z teoryi poznania naukowego. Cena 1 złr.

— **Życie Rośliny.** Wykład popularny zasad fizyologii roślin. Cena 1 złr.

— **Mikroskop i jego użycie.** Cena 25 ct.

Prenumeratorzy Oświaty, nabywający te książki w Redakcyi, mają 20% rabatu.

Wł. M. Kozłowski. Co i jak czytać? Wykształcenie samego siebie i czytelnictwo metodyczne, wyd. Br. Natansona. Warszawa 1900.

TREŚĆ: Przedmowa. — Wstęp: Wykształcenie samego siebie i szkoła. — *Cz. I.* **Wykształcenie i książka.** R. I. Uboczne źródła wykształcenia. — R. II. Potęga książek. Próby unormowania czytelnictwa. — R. III. Co znaczy prawdziwe wykształcenie. — R. IV. Żywioł ogólnie-ludzki i żywioł narodowy w wykształceniu. — R. V. Umiejętność czytania. — R. VI. Naturalne następstwo w czytaniu. — R. VII. Jak czytać utwory poetyckie? — R. VIII. Wiedza i wykształcenie naukowe. — R. IX. Publicystyka i życie. — *Cz. II.* **Synteza lektury i filozofia życia.** — R. I. Synteza lektury i filozofia życia. — R. II. Moralność i szczęście. — R. III. Pogląd na świat. — R. IV. Ideały. — R. V. Jednostka i społeczeństwo. — **Dodatki** obejmują katalogi dzieł wyborowych z działów rozmaitych; z tych: **Literatura polska** opracowana przez **P. Chmielowskiego, Historya polska** przez **T. Korzona.**

Opuściło prasę:

Yves Delage: **Zagadnienia biologii ogólnej** *na podstawie budowy protoplazmy i teoryi dziedziczności,* przekł. Dr. W. Szczawińskiej. *Fakta.*

Cena **1·50** rs., z przesyłką **1·80** rs.

Adres: Redakcya «Przeglądu Tygodniowego». Warszawa, Czysta 4.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Gutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.